Nr. 184. Lwów — Niedziela dnia 11 Sierpnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: F. 10 po Św. | N. 10 po Sosz.
Jutro: św. Klary P. | Jewdokima
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 4 m. 55 | Zachód „ 7 „ 11
Długość dnia g. 14 m. 16 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 sierpnia.

Artykuły londyńskiego *Standarda*, zarzucające Niemcom kokietowanie z Rosyą i Francyą, nie pozostały bez odgłosu w prasie rosyjskiej, która z razu wybuchnęła gniewem i szyderstwem, a potem wysunęła całą bateryę pogróżek. Pochód na Indye! — oto rosyjska odpowiedź Anglikom. Czy on jednak możliwy? „Nietylko możliwy, ale i nieunikniony! — wołają wojownicze *Mosk. Wiedomości* — i dalej tak piszą:

„Sami Anglicy swoją ciągłą nieprzyjaźnią względem Rosyi, swojemi machinacyami w Chinach i Afganistanie, w Persyi, i w Turcyi i na półwyspie Bałkańskim, słowem wszędzie i zawsze zmuszają nas do przygotowywania się, nawet wbrew naszej woli, do zadania im ciosu. A gdzież jeżeli nie w sercu Indyi cios ten będzie dla nich najdotkliwszym? Sami oni jak gdyby domagają się tego pochodu. Pochód jest możliwy, gdyż Rosya, jako największe mocarstwo lądowe, posiadające zorganizowaną i waleczną armię, może bez nadzwyczajnego wysiłku wystawić 200 lub 300.000 armię, która zmiecie Anglików z półwyspu. Sami Hindusi mówią, że czas pomyśleć, jak wyprzeć Anglików za morze. W takim razie nasz cel schodzi się z ich celem. Pochód do Indyi z północy, z Azyi Środkowej i z zachodu jest do wykonania. Jeżeli Asyryjczycy, Macedończycy, Persowie, Scytowie, Mongoły, Tatarzy i Afgańczycy zdołali wtargnąć, to nie ma powodu powątpiewać o powodzeniu pochodu rosyjskiego. Działając przeciw Rosyi wszędzie, gdzie tylko się da i goniąc za powodzeniem w rozmaitych drugorzędnych, często drobnych, jak pamirska, kwestyach, spuszczają Anglicy z uwagi ważniejszą, żywotniejszą dla nich kwestyę, od której rozwiązania zawisł cały dobrobyt Anglii. Czasy, kiedy my, Rosyanie, uważaliśmy politykę Anglii za szczyt doskonałości, minęły. Polityka ta teraz dobrze nam jest znana, a słabe jej strony są widoczne. Wiemy, że rozumieją to także i sami Anglicy. Zdaje nam się bardziej, że czasby już było, ażeby sobie nakreślili prawidłową i prostą drogę, którą idąc, trwalej zabezpieczą swoje władztwo w południowej Azyi. W ciężkiem, a nawet niebezpiecznem ich położeniu jest dla nich jedna pewna droga wyjścia, a to: korzystne porozumienie z Rosyą. Pod tym warunkiem i przy ustępstwach Anglików, ustępstwach szczerych, uczynionych bez żadnej ukrytej myśli, nietylko nie zaniepokoimy ich władzy w Indyach, ale przy pewnych warunkach nawet pomożemy do jej umocnienia."

Jak Rosya może umocnić władzę angielską w Indyach i czy tego umocnienia potrzeba, to kwestya bardzo zawiła, natomiast jasne dla każdego, że jeśliby Rosya wybrała się na Indye z 200tu lub 300 tysiącami wojska, to prędzej siebie pokaleczy i tam i w Europie, niż Anglików wypędzi. Że różne archaiczne narody zdobywały Indye, to nie dowód, że i Rosya to samo potrafi, a to już choćby dlatego, że owe narody miały do zwalczenia przeróżnych maharadżów, a nie brytańską potęgę.

Z powodu Abisynii powstała rywalizacya nietylko między Włochami a Rosyą, lecz także między Stolicą Apostolską a prawosławną propagandą, kierowaną przez petersburski synod. Istnieje na tym punkcie solidarność interesów katolickich z państwowo-włoskimi, ale masoński rząd Crispiego pomimo tego uroczyście oświadczył w parlamencie, że nietylko nie myśli przeszkadzać prawosławnej agitacyi w Abisynii, lecz owszem gotów jest okazywać jej poparcie. Tak sekciarska nienawiść do Apostolskiej Stolicy popycha rząd włoski do szkodzenia interesom własnego państwa. To samo czyni Francya przez usłużność dla Rosyi Naodwrót, Stolica Apostolska, broniąc sprawy katolickiej w Abisynii, przez to samo odciąga ten kraj od Rosyi, a więc wspiera państwowe interesa Włoch. Papież wystosował kilka dni temu pismo do jenerała Jezuitów, mających liczne misye wśród Koptów, a pismo to — jak donosi z Rzymu *Pol. Corr.* — sprawiło wrażenie we włoskich kołach politycznych, bo rzeczywiście ma ważne polityczne znaczenie. W tym liście oświadcza Papież, że stanowczo postanowił wszelkimi środkami popierać powrót Koptów na łono katolickiego Kościoła. Wiadomo, że pomiędzy Koptami najliczniejsi są Abisyńczycy. Papieska odezwa zwraca się zatem w pierwszym rzędzie do poddanych króla Menelika, który przez wysłanie nadzwyczajnego poselstwa do Petersburga szuka oparcia w Rosyi; działalność zaś rosyjska według sprawozdań o rezultacie poselstwa abisyńskiego, rozwinąć się ma głównie w dziedzinie religijnej. W ten sposób między dążeniami Watykanu, a usiłowaniami Rosyi powstaje wprost przeciwieństwo, które się okazuje z papieskiego pisma. Ojciec św. wspomina o popieranych przez Francyę zabiegach Rosyi, w celu pozyskania Koptów, a więc i Abisyńczyków, dla prawosławnej cerkwi i udziela instrukcyi, w jaki sposób należy zwalczać tę propagandę. Równocześnie zapowiada Papież, iż wkrótce przybędzie do Rzymu deputacya, złożona z wybitnych Koptów. Poselstwo to ma być jakby odpowiedzią na abisyńską misyę w Petersburgu. Powrót Koptów do katolickiego Kościoła jest sprawą nader ważną w pracy około zjednoczenia wschodnich kościołów. Przeciw temu zjednoczeniu działają właściwie tylko dwa mocarstwa: Francya, obawiająca się w ogóle o swój protektorat nad katolickim Kościołem na Wschodzie, i Rosya, prowadząca prawosławną propagandę w Abisynii.

Zwracamy uwagę na dzisiejszą depeszę rosyjskiej ajencyi telegraficznej, zaprzeczającą, jakoby korespondenci dzienników zagranicznych posiadali znany komunikat rosyjski o stanowisku Rosyi w obec księcia Ferdynanda i Bułgaryi. Jestto niejako nieoficyalne i nieodpowiedzialne zaprzeczenie przez rząd rosyjski tego, co w owym komunikacie podano, a mianowicie, że Rosya nigdy nie uzna ani księcia Ferdynanda, ani dzisiejszego rządu bułgarskiego. Uderza przedewszystkiem to, że zaprzeczenie to pojawiło się tak późno, bo dopiero w dziesięć dni po ogłoszeniu wiadomego komunikatu, a po nim nie oczywiście, to wynika aż nadto z wyjaśnień, jakie daje w tej mierze wiedeńskie biuro korespondencyjne. Nie utrzymuje ono bynajmniej, jakoby zostało zmistyfikowane przez ajencyę Wolffa, a uczyniłoby to z pewnością, gdyby tak było w istocie, gdyż podobne mistyfikacye zdarzają się czasami, więc już aby zrzucić z siebie odpowiedzialność na berlińską ajencyę, przyznałoby się biuro wiedeńskie do tego, że dało się wprowadzić w błąd. Ono jednakże zamiast tłumaczyć się w ten sposób, przytacza tak logiczne dowody na to, że owa depesza zawierała autentyczne wiadomości, iż nawet najwięksi niedowiarek musi uwierzyć wiedeńskiemu biuru korespondencyjnemu.

Z tego wszystkiego wynika zatem, że ostatnimi czasy były w grze jakieś zakulisowe zajścia, którym przypisać należy to spóźnione zaprzeczenie rządu rosyjskiego.

Korespondencye.

Wiedeń 8 sierpnia.

Dziesięciomilionowa pożyczka, którą na 4% zaciąga rząd na powiększenie taboru kolejowego, będzie wolna od podatku i zamortyzowana przez dwadzieścia lat. Pożyczkę daje pocztowa kasa oszczędności. Już przy upaństwowieniu kolei telefonowych potrzebnej (5 mil.) kwoty dostarczyła ta kasa. Już wówczas nie podobało się tutejszym bankom, że rząd pożycza w pocztowej kasie oszczędności, teraz nie podoba się to jeszcze bardziej bo o większą kwotę chodzi.

To, że rząd wyłamuje się z pod wpływu banków (choć na razie tylko w małych stosunkowo pożyczkach), nie może cieszyć kapitalistów. Pocztowa kasa oszczędności, która już dziś pośredniczy — a raczej z własnych zasobów wspiera państwo — przy pożyczkach 5-cio i 10-cio milionowych, za lat kilka będzie mogła rozwinąć swe obroty na skalę bardzo niebezpieczną dla banków, które uważają, że jest ich przywilejem brać prowizyę i zarabiać na różnicy kursu przy wszystkich emisyach papierów państwowych. Więc nie darmo krytykują liberalne pisma pierwsze próby udzielania państwu pożyczek przez pocztową kasę oszczędności.

Ta instytucya coraz szersze obejmuje koła ludności; klientelą jej są wszystkie warstwy. Jakże więc łatwo może ona po kilku mniejszych szczęśliwych próbach, większe i coraz większe udzielać pożyczki! Obywatele nabywający papier państwowy, będą mieli tę pewność, że prowizya zarobiona na zakupnie nie pójdzie do kieszeni milionerów, ale zostanie w kasach państwowych, a zatem zmniejszy potrzebę rządu uciekania się do większych podatków.

Na razie jednak daleko jeszcze do tego, aby owo zadanie mogła spełniać pocztowa kasa oszczędności. Teraźniejsza pożyczka 10cio-milionowa nie będzie z góry rozdzielona porówno między państwowemi papierami, ale zaciągana będzie powoli — w miarę potrzeby — w różnych obligacyach. Rząd chce zaoszczędzić procenta i to jest zupełnie słuszne. Ale nie spuszczając celu tego z oka, mógł on z góry ustanowić, że pożyczka będzie wydawana w papierach 4-procentowych po 100, 200, 300 i t. d. koron i że kapitał zwrócony będzie najpóźniej w roku 1905. W takim razie pocztowa kasa oszczędności weszłaby łatwiej w stosunki z kupującą walory publicznością. Kto wie, ile Francya zawdzięcza swej administracyi skarbowej, ile do niesłychanego powodzenia pożyczki w tak ciężkich okolicznościach zaciąganej, jak w roku 1871 przyczynili się „receveurs" (poborcy podatkowi), jak tam kredyt państwa dlatego jest niezachwiany i poprostu pierwszy na całym świecie, że jest prawdziwie narodowym, a nie „bankowym" (jak nawet w Anglii!), ten sympatycznie powitać musi wszelką choćby tak niedostateczną próbę znoszenia się rządu wprost z obywatelami w kwestyach pożyczek. Zarzuty, że pocztowa kasa oszczędności unieruchomi swoje środki, — są śmieszne. Dotychczas chodzi razem o piętnaście milionów zł., a więc o sumę bardzo małą na olbrzymie obroty roczne tej instytucyi.

Zarzucić dałoby się tylko, że nowa pożyczka bardzo mało, albo wcale nie dostanie się na targ. Państwo jednak w każdym razie zaoszczędzi na niej kilkaset tysięcy, które byłyby się dostały różnym grupom finansowym bez najmniejszego pożytku dla ogółu. Zabawna jest ta obawa, że pocztowa kasa oszczędności unieruchomi swe kapitały; czemuż nie ma tej obawy o banki, gdy one obejmują emisyę rządowych pożyczek! A przecież niektóre banki mają całkiem inne zadanie, aniżeli pożyczanie państwom pieniędzy, do tych zaś należą: dyskontowy, przemysłowo-handlowy itd. Podejmują się one przecież emisyi papierów i unieruchomiają swoje zasoby na całe lata (np. pewna instytucya austryacko-niemiecka ma w tej chwili w kasach swych za kilkadziesiąt milionów papierów serbskich). Ową obawę o „unieruchomienie" słyszymy zawsze, ilekroć rolnicy żądają taniego kredytu hipotecznego, albo ilekroć jakaś wielka rządowa konwersya odbywa się nie po myśli przedsiębiorców bankowych interesów. Stara to zaprawdę już bajka! Argentyńskie i brazylijskie papiery kupować po 60 za sto, albo nabywać północno-amerykańskie obligacye kolejowe zmienne w swej wartości od 9 pct. do 120 pct. w ciągu jednego roku, z Serbią i Bułgaryą, Grecyą i Portugalią przeprowadzać transakcye na setki milionów — to jest spekulacya zdrowa! Ale własnemu krajowi i rządowi służyć z małym, ale pewnym zyskiem, to niebezpieczna rzecz! Afera braci Ringen, którzy w Genui w sześciu latach stracili przeszło 20 milionów lir na spekulacyach przeciw papierom własnego kraju i którzy naruszywszy milionowe depozyty uciekli, fatalne rzuca światło na bezwzględność spekulacyi, nie poczuwającej się do żadnych obowiązków ani względem kraju, ani nawet względem wspólników interesu. Panowie ci rozumieli się dobrze na „uruchomieniu" środków i tak je znakomicie uruchomiali, że nic nie zostało po nich.

Austro-Węgry mają zresztą w tej chwili pewien łatwy do zrozumienia interes, aby nie zaciągać nowych pożyczek w bankach na dawnych warunkach (4 pct.), gdyż po przeprowadzeniu reformy waluty, dążyć muszą oba rządy do stworzenia nowego typu renty co najwięcej 3½%owego. Znajdzie się wtedy i dla banków zarobek. Ale dobrzeby było, gdyby te banki nie były wyłącznymi pośrednikami między skarbem państwowym a ludnością, o tyle już zamożną, że parę setek milionów nabyć może na własny rachunek.

Peszt 8 sierpnia.

Walka o przedłożenia kościelne, chociaż przycichła na razie, nie ustała jednakże i nieprędko ustanie, gdyż stanowi ona raczej tylko początek, pierwszy etap ważnego przewrotu wewnętrznego na Węgrzech, emancypacyi żywiołów katolickich. Rząd węgierski byłby może rad, gdyby strona przeciwna chwyciła się środków gwałtownych, gdyż toby mu dało powód do represyi, ale wśród przewódzców katolickich objawia się dążność do zachowania się umiarkowanego. Jak wiadomo, ma być wydany wspólny list pasterski biskupów węgierskich w tej sprawie. Otóż projekt tego listu prymas węgierski kardynał Vaszary rozesłał już do biskupów. Ton projektu jest bardzo umiarkowany i wzywa katolików, aby względem przedłożeń kościelnych zachowali stanowisko biernego oporu.

Kwestya tych przedłożeń przy nowych wyborach do sejmu węgierskiego, które przypadają na rok przyszły, będzie jednym z najważniejszych, jeśli nie najważniejszym zarówno dla zwolenników jak przeciwników, sztandarem bojowym. Walka będzie zacięta, a partya liberalna już dziś czyni do niej przygotowania. Tak np. przewodniczący komitetu liberalnego w Preszburgu Bertalan Klempa rozesłał do mężów zaufania stronnictwa liberalnego w tym okręgu kwestyonaryusz na ile głosów w każdej gminie może liczyć kandydat liberalny, a ile głosów będzie stanowczo przeciw niemu.

Obliczenia te niewątpliwie wypadną o wiele mniej pomyślniej dla partyi liberalnej, niż w innych latach, oprócz bowiem katolików silniej niż dawniej w szeregach opozycyi staną narodowości niemadyarskie, coraz to silniej konsolidujące się dla obrony przeciw uciskowi madyarskiemu.

Kiedy was ten list dojdzie, zapewne już obradować będzie w Budapeszcie kongres niemadyarskich narodowości zamieszkałych na Węgrzech. A więc wezmą udział w obradach wspólnych Rumuni, Słowacy i Serbowie węgierscy. Pół miliona Rusinów węgierskich nie będzie miało swoich reprezentantów na kongresie.

Rząd węgierski naturalnie niechętnie patrzy na zamierzony kongres, nie chciał nawet nań pozwolić, dopiero w ostatniej chwili dochodzi mnie wiadomość, nie wiem o ile pewna, że policya przychylnie odpowiedziała na podanie o pozwolenie na odbycie kongresu, które wnieśli Wassilia Mangra, Paweł Mudron, dr. Emil Gawrilla, Józef Svella, Andrzej Raffay i Paweł Jakob. W podaniu swem wymienieni powyżej inicyatorzy zaznaczyli, iż jedynym celem kongresu jest ułożenie wspólnego programu działalności, a przytem przyjmują na siebie odpowiedzialność za utrzymanie spokoju i porządku ze strony uczestników kongresu.

Kongres ten sprowokowali sami szowiniści węgierscy. Nie dość bowiem, że nie uznają żadnych praw innych narodowości, nie dość, że ustawa narodowościowa jest na Węgrzech martwą literą, ale dowodzą oni, że owe narodowości są zadowolnione. Wkrótce, jak wiadomo, zbierze się w Brukseli kongres międzyparlamentarny, na który pojadą naturalnie i delegaci sejmu węgierskiego. Otóż wielu z nich, między innymi hr. Apponyi, oświadczyli, iż jeżeli się udadzą tam, to po to, aby zaznaczyć, że „kwestya narodowości", nad którą ma obradować kongres brukselski, na Węgrzech nie istnieje, bo tu wszystkie narodowości są zadowolnione, jak tego dowodzi spokojne ich zachowanie się.

Te słowa zdecydowały stronę przeciwną do przerwania owego „pokojnego zachowania się." Znany agitator rumuński Urechiu postanowił pojechać na kongres brukselski, a przedtem jeszcze przewodnicy Rumunów i Słowaków na Węgrzech podjęli inicyatywę zjazdu, który pojutrze ma w Budapeszcie rozpocząć trzydniowe obrady.

Delegaci ich skłonili Serbów do współudziału, a za miejsce kongresu niemadyarskich narodowości wybrano stolicę Budapeszt, by skargi podnoszone na nim wytoczyć przed jak najszerszem kołem publiczności.

Popłyną więc skargi na to, jak to Węgrzy w szkołach niemadyarskich zaprowadzili obowiązkową naukę języka węgierskiego, jak zakładają ochronki madyarskie, do których wywożą małe dzieci słowackie, aby się wynarodowiły, jak wbrew ustawie nie potworzono średnich szkół niemadyarskich, a założone prywatnym sumptem zamknięto, czego przykładem słowacka „Matica." której skonfiskowano własny dom, zbiory, bibliotekę i 100.000 zł. kapitału, jak to nawet religii po szkołach każe się rząd dzieciom innych narodowości uczyć po madyarsku. I wiele innych podobnych skarg popłynąć może, a wszystkie one do uspokojenia i wzmocnienia Węgier chyba się nie przyczynią.

Memoryał Wydziału kraj.
w sprawie projektu ustawy budowlanej dla wsi.

Rok rocznie coraz większe klęski pożarów nawiedzają nasz kraj, rzucając na pastwę płomieniom całe mienia, zwłaszcza ubogich włościan po wsiach, które idą z dymem. Nierzadko stoi włościanin bezradny w obec rozszalałego żywiołu, owego „nieprzyjaciela dzieł ręki ludzkiej", jak go nazywa nieśmiertelny poeta niemiecki.

Jeżeli nie wyłącznym, to głównym tej fatalności powodem jest brak odpowiedniej ustawy budowlanej dla miast, mniejszych miasteczek i wsi, oraz przepisów policyi ogniowej; dlatego jeszcze we wrześniu 1884 r. polecił Sejm Wydziałowi krajowemu zbadać przepisy o policyi ogniowej i przedłożyć odpowiednie wnioski.

Przepisy o policyi ogniowej i budowlanej, wydawane luźnie przez długi szereg lat, począwszy od zeszłego wieku w formie patentów cesarskich, dekretów kancelaryi nadwornej, rozporządzeń i cyrkularzy gubernialnych i t. p., tworzą taki chaos, że nic dziwnego, iż urzędy prowincyonalne prawie ich poznać nie są w stanie, a biedny wieśniak lub mieszczanin ponosi nieraz nie małą stratę z powodu, że uchybił ustawie pod względem formalnym.

Wydział krajowy, chcąc wybrnąć z tego chaosu i poprawić pod tym względem istniejące stosunki, przedłożył Sejmowi już w roku 1887 projekt nowej ustawy budowlanej dla

---

45)

NA SŁUŻBIE
POWIEŚĆ
ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Teraz, gdy patrząc na bukiet, oskarżała Alinę o czary, wydało jej się, że w czarach owych było jakieś piekło przebiegłości, zepsucia i szatańskiej mądrości. Wszak i to zdanie podsłuchała niegdyś, że kobiety z wielkich miast posiadają jakąś sztukę, którą daje najwyższe i najbardziej wyrafinowane zepsucie. Te wszystkie pochwycone teorye, niejasno i mglisto przed umysłem Koci występujące, znalazły nagłe zastosowanie przy oskarżeniu Aliny. Dziecinna wyobraźnia Koci wznosiła jakieś średniowieczny, fantastyczny stos, na który Alina zasługiwała, jakiś pręgierz, do którego przykuć-by ją należało. Złość kobieca, bezsilna a drapieżna, opanowała Kocię, złość, złożona z zazdrości, z obrażonej miłości własnej i z doznanego zawodu. Była w tej chwili zdolna do okrucieństwa. Wyrwała bukiet z rąk Francuzki, rzuciła go o ziemię, podeptała róże, potem rozpłakała się, czując, że nie mogła ani przykuć Aliny do pręgierza, ani jej skazać na stos. Uciekła do swego pokoju, i tam, ze zmarszczonem czołem, ze złemi błyskami w oku, rozmyślała, korzystając z tego, że matka jej poprowadziła babunię Kierściową do ogrodu.

Co miała uczynić? Czy namówić matkę do bezzwłocznego wyjazdu ze Zbrucza? O, nie, nie! W takim razie zostawiła-by Alinę tryumfującą Nie, jej potrzeba było zemsty, potrzeba było upokorzenia Aliny! Do zemsty ciągnęła ją namiętność, była jednak tak wzburzona, że rozdrażnienie czyniło ją niezdolną do wszelkiego przedsięwzięcia, do wszelkiego wystąpienia. Czuła, że rozpłakała-by się przy pierwszem wyrzeczonem słowie. Była nieszczęśliwa i bez możności rozpatrzenia się jasno w uczuciach, bez możności uspokojenia się w duszy. Miotała nią tylko złość, której zadosyć uczynić musiała.

— Zdeptać ją, jak żmiję! — szepnęła sama do siebie.

Bała się wszakże Juliusza. Czuła, że gdyby w obec niego ośmieliła się na jedno słowo, wymierzone przeciwko Alinie, musiała-by opuścić ten dom, straciwszy wszelkie w nim prawa.

Poproszono ją do stołu. Obiad podany był dnia tego w ogrodzie, pod staremi lipami. Nie było jeszcze much, a pogoda świeciła prześliczna Kocia, siedząca obok Juliusza, była cała drżąca. Udawała spokój, lecz matka jej dostrzegła zaraz, że coś ją rozstroiło do głębi.

Juliusz rozmawiał o gospodarstwie z przybyłym sąsiadem. Obadwaj utrzymywali, że przy niskich cenach żyta, przy wielkich ciężarach, którymi majątki były obciążone, trzeba było wynaleźć nowe źródła dochodu, podnieść gospodarstwo, by uniknąć prędszej lub późniejszej ruiny. Do dyskusyi wmięszała się Skierczyna, Zdzisław, Skierka i ojciec jego. Stefan szeptał Alinie, że to byli nieszczęśliwi ludzie ci, których takie kwestye zajmowały; na zarzut zaś Aliny, iż anomalią był dla niej mężczyzna wykształcony, który-by pozostawał obojętnym na zagadnienia społeczne, Stefan odparł, że się do nich roznamiętni wtedy, gdy już żadna ładna kobieta patrzeć na niego nie będzie chciała. Dopóki wszakże młodość daje mu prawo do spojrzeń takich oczu, jakie w tej chwili jaśnieją obok niego, dopóty kwestye społeczne zostawia takim Irokezom, jak Juliusz, który obok narzeczonej myśli o gorzelni i o opasowych wołach, pochłaniających wywary.

— Wszakże przy moich niezaprzeczonych prawach, jestem obok pani wiecznym Tantalem — szeptał dalej Stefan — bo pani dziś ani razu na mnie nie spojrzała.

— Panie Skierka, — rzekła Alina poważnie — wygląda pan zupełnie na człowieka, któryby niezręcznie, trywialnie, niesmacznie, starał się o moją rękę. Bo wszakże te wszystkie zwroty do mojej piękności, to całe pozowanie na miłość, to jest chyba staranie się o mnie. Otóż ja panu oszczędzę sporego kawałka drogi i od razu postawię pana u ostatecznej mety...

— Ależ pani... — zaczął Stefan.

— Niechże mi pan skończyć pozwoli! Przypuszczam tedy, że pan nie za pół roku, nie za miesiąc, lecz dziś, w tej chwili, oświadcza się o moją rękę. Otóż ja panu w tej chwili, stanowczo i nieodwołalnie odpowiadam, że żoną pana nie zostałabym nigdy i za żadną cenę.

Interpelowano w tej chwili Stefana o jakąś kwestyę, dotyczącą majątku wydzielonego mu przez ojca. Rad był, że nie potrzebował odpowiedzieć Alinie, czuł się wszakże mocno dotkniętym w swej miłości własnej. Co? Ta nauczycielka z tak wysoka z nim poczynała? Nie brał wcale na seryo tego, co mu powiedziała. Oho! to była panna szpakami karmiona i słyszała, jak trawa rośnie. Wystąpieniem swojem chciała go po prostu mocniej zainteresować do gry. Stawiając przeszkody, chciała go zachęcić do ich zwalczenia. Ale i on był lis szczwany. Wiedział, co to miało znaczyć.

Pomimo takiego jasnowidzenia, Stefan czuł obrazę.

— Ta dziewczyna przybiera pozory królewskiej dumy — myślał z ironią — mówiła do mnie, jak gdybym w jej oczach był mizernym robakiem, miała ton księżniczki, przemawiającej do parweniusza. Przydało-by się trochę ją upokorzyć!

Po obiedzie podano kawę. Goście chodzili w grupach po ogrodzie, panowie oddalili się na cygara, siadając w jednym końcu alei na urządzonych tam ławkach. Dyskusya gospodarska trwała jeszcze. Kowzgirdowa wzięła ramię córki, dopytując się z przestrachem, co jej było, na co Kocia odpowiadała kwaśno, a nawet opryskliwie. Alina, wyręczając Skierczynę, nalewała i podawała kawę. Stefan, żądny dogryzienia dziewczynie, chodził za nią, jak cień. Kawę na tacy Winceś poniósł panom, palącym papierosy, Stefan podał filiżankę babuni Kierściowej, a Alina, zawsze pełna sympatyi i usłużności dla Kowzgirdowej, poniosła dwie filiżanki, przeznaczone dla matki i córki, spacerujących na uboczu. Szła powoli, by nie rozlać napoju, tak, że dochodzącą do Kowzgirdowej i Koci nagonił Stefan. Kocia stanęła naraz z zaiskrzonym wzrokiem, z nagłym przypływem do duszy takiej namiętnej obrazy i gniewu, że już nad niemi panować nie mogła.

— Zazdroszczę ludziom daru komedyanckiego! — zawołała z wykrzywionemi od nerwowego wzruszenia ustami. — Ktoby to powiedział, że ta panna, która nam z takim wdzięcznym uśmiechem kawę w tej chwili podała, dziś w nocy płakała, trzymając ręce młodego człowieka, któremu była naznaczyła schadzkę. Łzy te obtarł on dziś darem prześlicznego bukietu, który podziwiałam.

Kocia chciała mówić dalej, ale głos jej się w gardle urywał, tchu jej brakło. Ledwie zrozumieć można było co mówiła. Suknię jasną oblała kawą z przewróconej na spodku filiżanki. Stefan ozwał się z przekąsem:

— Aa... to dlatego otrzymałem dziś zapewnienie, że na męża nie kwalifikuję się. Nie można ich mieć dwóch na raz i skoro na innego zagięty jest parol...

Alina powiodła przestraszonym wzrokiem od Koci do Stefana. Jasne czoło Kowzgirdowej pofałdowało się, wielkie cierpienie i przykrość odmalowały się na jej obliczu.

— Dlaczego tu ludzie znęcają się nade mną? — rzekła Alina z wyrazem niezmiernego bólu. — Nic tu złego nikomu nie uczyniłam... i serce mam doprawdy pełne dobrych chęci... jestem tu obca i samotna, to prawda... czy dlatego musicie mię deptać?... Jesteście nawet dobrzy, nie gorsi od innych ludzi, dlaczego więc mnie, wśród was zabłąkanej, chcecie zatruć każdą chwilę?

— Teraz komedya pokrzywdzonej niewinności! wyjąkała Kocia przerywanym głosem.

Na tę nową obelgę Alina podniosła dumnie głowę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wsi, zatwierdzony przez rząd. W projekcie tym zastosował Wydział krajowy, o ile możności, jak najłagodniejsze postanowienia administracyjne i techniczne, licząc się zarówno z ubóstwem włościan, ich stopniem oświaty, jakoteż z przyzwyczajeniami ludności w zabudowywaniu się i wreszcie z niemożnością nałożenia na gminy wiejskie obowiązku utrzymywania wszędzie sił zawodowo w budownictwie wykształconych.

Chodziło o to, aby przeszkodzić zbyt częstym pożarom i poprawić stosunki sanitarne przez nieznaczny, ale stopniowy postęp w ustawie budowlanej.

Projekt ten miał być wstępem do dalszych ulepszeń w tym kierunku, które musiały następować bardzo powoli, usuwając głęboko zakorzenione zwyczaje ludności wiejskiej, która niechętnie patrzy na wszelkie nowe ustawy, zwłaszcza w dziedzinie budowania się domów i chat.

W generalnej debacie nad tym projektem w Sejmie w roku 1888 większość posłów wyraziła obawę, że te zmiany choć tak bardzo łagodne, będą uciążliwe, i zażądała, aby Wydział krajowy zapytał o opinię reprezentacye powiatowe.

Na wystosowany przez Wydział krajowy w tej sprawie okólnik, odpowiedzi większej części reprezentacyi powiatowych brzmiały w tym duchu, iż trzeba, ile możności, uwzględnić w projekcie stan ekonomiczny ludności i jej tradycye w stawianiu domów i zagród włościańskich.

Wydział krajowy, chcąc uwzględnić te słuszne postulaty ludności, przedłożył nowy projekt—i to znowu znacznie złagodzony,—Sejmowi w roku 1893 wraz z sprawozdaniem bardzo gruntownie wypracowanem, w którem położył nacisk na to, że ów nowy projekt jak najmniej wymaga od ludności i ułatwia budowanie się mimo pewnych zmian na lepsze.

Projekt ten nie wszedł na porządek dzienny Sejmu, albowiem komisya administracyjna Sejmu poczyniła w nim zmiany dotyczące odległości jednego gospodarstwa od drugiego. Wydział krajowy, chcąc wreszcie, aby ustawa weszła w życie, przyjął proponowane przez komisyę administracyjną zmiany i wygotował projekt, który na ostatniej sesyi przedłożył Sejmowi.

Sejm nie mógł jednak ustawy uchwalić, gdyż uwiadomiono go, że ministeryum spraw wewnętrznych wraz z najwyższą radą zdrowia poczyniło w projekcie Wydziału krajowego liczne uwagi i zmiany. Najniespodziewaniej tedy powstała nowa i poważna przeszkoda ze strony rządu w uchwaleniu ustawy, albowiem wspomniane zmiany projektu ustawy, proponowane przez ministeryum, są zbyt wygórowane pod względem technicznym i nieliczące się z warunkami życia włościan, ich stosunkami materyalnymi i głębokim konserwatyzmem.

Wydział krajowy wypracował więc memoryał do prezydyum Namiestnictwa w tej sprawie, w którym podnosi, że projektowane przez ministeryum zmiany w projekcie ustawy budowlanej dla wsi, wypracowanym przez Wydział krajowy, są niepraktyczne i nie wykonalne, jako nie liczące się z faktycznym stanem ludności pod względem ekonomicznym i nieuwzględniające zwyczajów włościan w budowaniu się, których od razu usunąć się nie da.

Projekt ustawy, wypracowany w myśl wskazówek ministeryum, nie mógłby liczyć zupełnie na przyjęcie go przez Sejm, żądania bowiem w nim zawarte są zbyt wygórowane.

Dla przykładu podajemy, że ministeryum wprowadza np. w projekcie swym bezwzględny przymus używania materyału ogniotrwałego do budowy i pokrycia domów, w czem wprowadza zupełną zmianę w odwiecznie istniejącym po wsiach systemie krycia domów słomą, dachówką lub gontami; czyni wielkość izb mieszkalnych, oraz ilość okien zawisłą od liczby osób mających dom zamieszkać, względnie od ilości powietrza potrzebnego dla jednej osoby; czyni dalej odpowiedzialnym budującego, zatem z reguły właściciela, za dobroć i trwałość materyału; wprowadza w tak zwanych „fachwerkowych" ścianach, o których pewnie wieśniak i nie słyszał, dla lepszego ogrzewania domu, warstwy powietrza (Luftschichten) i wskazuje szczegółowo, jak te warstwy powietrza mają być wytwarzane, dalej jak mają być znowu ściany blokowe przed zimnem zaopatrywane, a osobno znów jak przed wichrami chronione ściany północne; słowem przepisy te są niewykonalne, jak także przepis obowiązkowego zatykania kominów przy piecach.

Wydział krajowy uznaje, że projekt ministeryalny jest, teoretycznie biorąc, bardzo dobry, lecz niewykonalny, bo się nie liczy z faktyczną możnością zastosowania się do niego.

W memoryale zajął Wydział krajowy stanowisko zasadnicze tego rodzaju, iż należy koniecznie wprowadzić postęp w stawianiu domów i chat włościańskich, ale nie stawiać zbyt wygórowanych żądań i nie zrażać ludności do budowania się, lecz owszem racyonalnie jej pomagać w stwarzaniu ognisk domowych i tam, gdzie wieś jeszcze miejsca niezabudowanego, wprowadzić przepisy łagodniejsze, czyli dogodniejsze wymagania techniczne, bo właśnie brak zabudowań i zagród świadczy o niepomyślnym ekonomicznym stanie ludności; tam zaś, gdzie ludność zamożniejsza, gdzie liczniejsze domostwa, żądać więcej pod względem sanitarnym i technicznym.

W końcu uprasza Wydział krajowy prezydyum namiestnictwa, aby zakomunikowało jego memoryał rządowi i przedłożyło mu projekt ustawy Wydziału krajowego do aprobaty, podkreślając, że rząd krajowy podzieli zapatrywania Wydziału krajowego, wyrażone w tym memoryale, jako wypływające ze znajomości stosunków faktycznych kraju i spowoduje wreszcie wydanie ustawy tak ważnej i potrzebnej, bo dążącej do polepszenia bytu i stosunków sanitarnych ludności włościańskiej.

Ruch przedwyborczy.

Centralny komitet przedwyborczy dla zachodniej Galicyi i W. Ks. Krakowskiego, rozwija energiczną działalność. Stosownie do regulaminu, mianował komitet w każdym powiecie mężów zaufania i wezwał ich do zawiązywania komitetów miejscowych i rozpoczęcia akcyi wyborczej.

Do każdego z zaproszonych mężów zaufania wystosował następujące pismo:

„Wielmożny Panie!

W miesiącu wrześniu, jak zapewne Wielmożnemu Panu wiadomo, odbędą się w całym kraju wybory posłów do Sejmu krajowego. Komitet centralny powołany do działania przez sejmowe Koło poselskie, uznaje całą doniosłość chwili i ciążącą na nim odpowiedzialność. Od wyniku bowiem tych wyborów zależy pomyślny i normalny rozwój naszego kraju, ale przedewszystkiem mamy i to na pamięci, że Sejm galicyjski jest dziś jedynym polskim parlamentem; jego skład przeto i działalność, ma doniosłe znaczenie dla całego narodu.

Nie tajne nam są złowrogie agitacye, które nurtują w licznych miejscowościach kraju. Posiłkują się one hasłami sprawiedliwości społecznej, podkopują zaufanie do wykształceńszych klas narodu, posługują się kłamstwem, obłudą i fałszem bezmiernym!

Mimo tych agitacyi, pewni jesteśmy, że zdrowy rozum wielkiej większości wyborców nie da się uwieść i obałamucić. Silni wiarą naszych ojców, tradycyą przeszłości, nadzieją lepszej doli na przyszłość, pójdą oni drogą umiarkowania, ładu i porządku, odtrącą podszepty wichrzycieli. Reprezentacyi kraju dadzą skład taki, który odpowie potrzebom, rozwojowi i pomyślności naszego społeczeństwa. Wierzymy, że tak będzie i nie wątpimy ani na chwilę, że nasza działalność znajdzie czynne poparcie i pomoc gorliwą u wszystkich patryotycznych obywateli i stanów bez względu na odcienia i różnice zapatrywań politycznych. Do wspólnej więc, uczciwej pracy wyborczej, do zwalczania agitacyi z zewnątrz do nas przyniesionej, wzywamy wszystkich obywateli, którym drogą jest przyszłość narodu, jego rozwój i pomyślność. — Zapraszamy wszystkich, którzy wierzą i czują, że tylko drogą umiarkowania, miłości i zgody społecznej, a nie nienawiści kastowych i potwarzy, iść trzeba, aby z pracy publicznej korzystne osiągnąć rezultaty na przyszłość.

Z tą wiarą i przekonaniem, na mocy mandatu, danego nam przez sejmowe Koło poselskie, przystępujemy do akcyi przedwyborczej.

Komitet centralny, ufny w znany Pański a wypróbowany patryotyzm i poważny wpływ w powiecie, mianuje Wielmożnego Pana mężem zaufania na powiat...

Raczysz Wielmożny Panie w porozumieniu z innymi mężami zaufania, których jednocześnie powołujemy, a którymi są.... zająć się utworzeniem komitetu miejscowego dla wyboru posła z mniejszej własności w powiecie... a to w myśl uchwały Koła sejmowego polskiego z dnia 28go stycznia 1894 r. i instrukcyi, które to pisma przy niniejszym załączamy. Wielm. Pana zaprosiliśmy do wzięcia inicyatywy i zaproszenia Szanownych Mężów zaufania na Isze posiedzenie, na którem uzupełnicie Panowie komitet taką liczbą osób, jaką uznacie za potrzebne i wskazane w danych warunkach miejscowych. Pierwszą zaś czynnością pełnego komitetu miejscowego po jego ukonstytuowaniu się będzie wybór delegata na zjazd delegatów z całej zachodniej Galicyi do Krakowa, którzy wybrać mają 5 członków do komitetu centralnego.

Pewni gorliwej pracy i współudziału W. Pana, piszemy się z poważaniem

Wiceprezes: *Dr. Gustaw Romer* Prezes: *Józef Męciński.*

Członkowie Komitetu:

Leon Chrzanowski *Stan. Jędrzejowicz*
Edmund Klemensiewicz *Adam Skrzyński*
Dr. August Sokołowski *Stan. Tarnowski*
Dr. Ferd. Weigel *Antoni Wodzicki.*

Kraków w sierpniu 1895 r.

Nie będziemy tu wyliczali całego szeregu nazwisk osób, które powołano na mężów zaufania, to tylko podniesiemy, iż do rozpoczęcia przygotowawczych robót przedwyborczych z kuryi gmin wiejskich powołał komitet centralny w każdym powiecie po kilku chłopów. Będą oni więc w przygotowawczym komitecie stanowili większość i będą mogli skutecznie występować w obronie swych interesów. Upadł więc wskutek tego zarzut, czyniony przez samozwańczy komitet centralny stronnictwa ludowego, jakoby legalny centralny komitet przedwyborczy usuwał chłopów na ostatni plan i był tylko zawiązany, — jak się ów samozwańczy komitet wyraża — „w celu wzajemnej asekuracyi mandatów dla dotychczasowych posłów". Komitet centralny nigdzie nie sprzeciwi się kandydaturze chłopa, postawionej przez okręgowy komitet przedwyborczy, jeśli kandydatem tym będzie wieśniak roztropny i poważny, a nie obałamucony podszeptami niesumiennych agitatorów, szerzących waśń społeczną między mieszkańcami kraju.

* * *

Komitet centralny wydał nadto następujące instrukcye dla komitetów wyborczych z gmin wiejskich:

§ 1. Zaproszeni przez komitet centralny wyborczy mężowie zaufania, winni po otrzymaniu nominacyi od tegoż komitetu, zebrać się jak najrychlej i wspólnie ułożyć listę tych osób, które uznają za potrzebne wezwać do komitetu powiatowego. Jaką liczbę osób wezwać należy do komitetu powiatowego, pozostawia się uznaniu mężów zaufania.

§ 2. Należy przestrzegać, aby w komitecie miejscowym reprezentowane były wszystkie warstwy społeczeństwa.

§ 3. Mężowie zaufania utworzą komitet miejscowy, skoro do tego otrzymają wezwanie komitetu centralnego.

§ 4. Na pierwszem zebraniu komitetu nastąpi ukonstytuowanie, t. j. wybór prezesa komitetu, wiceprezesa i sekretarza; dalej wybierze komitet komisyę wykonawczą, czyli ściślejszy komitet wyborczy, który jako biuro komitetu całą akcyę prowadzić będzie. Wreszcie wybierze komitet delegata na zjazd do Krakowa. Wybranemu delegatowi wystawić należy mandat legitymacyjny z podpisem prezesa i sekretarza komitetu.

§ 5. Cały komitet miejscowy, zatem i komisya wykonawcza urzęduje przez lat 6, t. j. do nowych wyborów sejmowych. W razie śmierci lub wystąpienia z komitetu miejscowego, komitet uzupełni się przez kooptacyę.

§ 6. Komitet powiatowy ma obowiązek czuwać nad prawyborami, a komisya wykonawcza winna o ich rezultacie donieść komitetowi centralnemu.

§ 7. Komisya wykonawcza zawezwie kandydatów, by w oznaczonym dniu stanęli przed komitetem lub na zwołanem zgromadzeniu wyborców celem wyznania wiary politycznej, poczem pełny komitet wybierze z pomiędzy zgłaszających się jednego kandydata i przedstawi go komitetowi centralnemu do zatwierdzenia (§ 6. uchwały Koła sejmowego). Jeżeli żaden z kandydatów nie otrzyma w powiatowym komitecie absolutnej większości głosów, komisya wykonawcza zawiadomi o tem komitet centralny, który zarządzi dalsze kroki celem postawienia i przeprowadzenia kandydata.

§ 9. Przed zatwierdzeniem kandydata przez komitet centralny, nie może komitet powiatowy ogłaszać jego kandydatury jako przyjętej.

§ 10. W razie niezatwierdzenia kandydata przez komitet centralny, przystąpi komitet powiatowy do ponownego rozpatrzenia sprawy i zaproponowania innego kandydata

§ 11. Wszyscy członkowie komitetu powiatowego obowiązani są popierać solidarnie kandydata, przez komitet centralny zatwierdzonego.

§ 12. Komitet miejscowy wezwie wszystkich wyborców bez względu na odcienia polityczne do solidarnego poparcia zatwierdzonego przez komitet centralny kandydata, a o całym przebiegu akcyi wyborczej donosić będzie komitetowi centralnemu.

* * *

W Trembowli na zebraniu wyborców złożonem z mieszczan i chłopów uchwalono jednomyślnie popierać z kuryi gmin wiejskich tego powiatu dotychczasowego posła, dra Olpińskiego.

* * *

Onegdaj, donosząc o kandydatach, starających się o mandat poselski do Sejmu z m. Lwowa, zaznaczyliśmy, że samozwańczy komitet stronnictwa ludowego usiłuje przeforsować ze Lwowa do Sejmu kandydaturę prezesa swego Lewakowskiego i wiceprezesa Rewakowicza. W odpowiedzi na to organ owego komitetu *Kuryer lwowski* podnosi, iż podobne twierdzenie mogą wypowiadać tylko ci, „co nie znają regulaminu przedwyborczego stronnictwa ludowego. Zasadą jego jest żadnym okręgom nie narzucać kandydatów. Kandydatów nominują sami wyborcy. Więc o „forsowaniu" nie ma mowy". Odpowiedź ta wygląda na oko bardzo ładnie, ale niestety my musimy obstawać przy naszem pierwotnem twierdzeniu i mówić o „forsowaniu". Cóż bowiem łatwiejszego, jak uprosić prof. Jaegermana, lub kogo innego, aby on w „imieniu licznej rzeszy wyborców" postawił kandydaturę pp. Lewakowskiego i Rewakowicza. Wówczas stronnictwo ludowe twierdzić będzie, że przez usta prof. Jaegermana wyborcy nominowali tych dwóch kandydatów i będzie forsowało całemi siłami ich wybór, boć przecież nie zaprzecza *Kuryer*, że stronnictwo ludowe „nominowanych" kandydatów popierać będzie. Śpiewka więc ta sama tylko takt odmienny. Zachodzi tylko pytanie, czy regulamin „stronnictwa ludowego" nakazuje mu prowadzić agitacyę wyborczą w tych miastach, gdzie, jak we Lwowie, nie głosuje ani jeden chłop, lecz tylko sami mieszczanie i inteligencya.

Z naszych zdrojowisk.

Iwonicz 9 sierpnia.

Sezon główny zbliża się ku końcowi. Cały, długi, nieprzerwany szereg zabaw, widowisk, koncertów i balów nie schodzi z porządku dziennego—jedno goni drugie. Zakład ciągle przepełniony do tego stopnia, że nowi kuracyusze, a jest ich bardzo dużo, spędzają noce w łazienkach i sali balowej, a dni na świeżem powietrzu. Pogoda dotąd przepiękna sprzyjała nam tu prawie ciągle, upały tylko nieznośne czasami dawały nam się czuć w sposób dotkliwy.

Z rozrywek i zabaw w dalszym ciągu, mieliśmy tu wieczór humorystyczny Barącza, który się udał bardzo dobrze. Pan Budkowski, oprócz zwykłego wieczorku dla dzieci, wydał festyn na stawku, na którym puszczał rakiety i palił ognie bengalskie, Orkiestra zakładowa, umieszczona na łódce oświetlonej różnokolorowymi lampionami, pływała po stawie, grając *piano* wieniec pieśni patryotycznych W dalszym ciągu p. Budkowski zorganizował zabawę kostyumową dla dzieci, którą zaliczyć można do bardzo udałych, a wreszcie urządził drugi festyn dziecinny na deptaku, na którym, oprócz produkcyi gimnastycznych dziecinnych i różnych marszów i ewolucyi, chór dzieci odśpiewał trzy pieśni patryotyczne; ostatni ten punkt programu należał do niezbyt udatnych.

Bawił tu pół dnia czcigodny jubilat Zacharyasiewicz, spędzający w okolicy u pp. Joczów wakacye. Przybył on do Iwonicza w odwiedziny do bawiącej tu swojej siostrzenicy panny Zofii Smoczyńskiej. Od wszelkich powitań, owacyj i t. p. objawów zebranych gości czcigodny jubilat wyprosił się.

Bale i reuniony udają się wcale dobrze. Zdrowi i chorzy tańczą do upadłego do godziny 5 tej zrana Nadto zamknięte kółka urządzają w ciągu tygodnia tańce. Obowiązki dyrektora spełnia z całą sumiennością i elegancyą p Oleś i doprawdy, bez żadnej przesady, powiedzieć można, że sprawuje te rządy idealnie, łącząc obowiązki dyrektora z uprzejmością, dobrocią i elegancyą. A trzeba wiedzieć, że urząd dyrektora w zakładzie kąpielowym należy do najprzykrzejszych i najdrażliwszych na świecie.

Ostatnich dni dziesięć wypełniły nam prace około urządzenia loteryi fantowej na cele dobroczynne. Wszystko, co żyło w Iwoniczu, było w ruchu. Główną i lwią część zasługi położyli pp Pruscy, którzy najwięcej i bardzo ładnych dali fantów i pamiętali o wszystkiem. Również przyczyniły się wielce do powodzenia: p. Emma hr. Załuska, protektorka i p. Schwarzenberg-Czerny, mecenasowa z Krakowa. Zresztą wszyscy goście kąpielowi z gotowością i zapałem składali datki już to w fantach już w gotówce na ołtarzu ofiarnym. Dochód brutto z loteryi i z balu dał około 1.100 zł. Jest to rezultat świetny, pomimo, że w chwili rozpoczęcia loteryi ulewa połączona z grzmotami utrudniła zabawę i zmniejszyła zyski. Kwota uzyskana z loteryi i balu użytą zostanie na cele dobroczynne z zastrzeżeniem użycia większej części na ubogich, których w Iwoniczu jest bardzo dużo i którzy istotnie pomocy i ratunku potrzebują. Po loteryi odbył się świetny bal. Par tańczących było 50. Dziś raut na cele dobroczynne, którego urządzeniem zajęła się p. Lewentalowa i pan Poliński, współredaktor *Kuryera Porannego* z Warszawy. W części artystycznej rautu wezmą udział panna Marya Szelińska ze Lwowa i p. Moraczewska, obywatelka z Litwy (śpiew), p. Auber, (wiolonczela) i p Trapszo, artysta dramatyczny sceny lwowskiej (deklamacya).

W ubiegłym tygodniu dawał wieczorek p. G. Fiszer. O sukcesie zbyteczne byłoby się rozwodzić. Chyba tyle tylko nadmienić mogę, że biletów zabrakło.

Od tygodnia bawi tu trupa prowincyonalna p. Winiarskiego. Dała już cztery przedstawienia. Pomimo, że przedstawienia idą gładko, powodzenie materyalne nie jest świetne.

W końcu, upoważniony przez komitet loteryi fantowej, poczuwam się do miłego obowiązku złożyć na tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie szlachcie sanockiej za jej liczny udział w loteryi i balu, czem głównie przyczyniła się do powodzenia obu zabaw; nadmieniam, że nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności uroczystość poświęcenia gmachu kolonii rymanowskiej przypadła w tym samym dniu, na którą to uroczystość ziemia sanocka *in corpore* proszoną była. Tem większa tej szlachty zasługa.

Eu.

KRONIKA.

Lwów 10 sierpnia.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł koncepistów Namiestnictwa: Adolfa Punickiego z Jarosławia do Czortkowa, Zygmunta Kretschmera z Czortkowa do Jarosławia, a praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Stanisława Tokarza ze Lwowa do Śniatyna i Ludwika Wykowskiego ze Lwowa do Stryja.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Administracyę parafii w Lubaczowie objął tamtejszy wikaryusz, ks. Antoni Rokosz.

Rekolekcye dla kapłanów archidyecezyi lwowskiej odbędą się w seminaryum duchownem od dnia 19 do 22 sierpnia włącznie, pod duchownym kierunkiem ks. Kiedrowskiego ze zgromadzenia ks. Misyonarzy. Początek 19 bm. wieczorem. — W Tarnopolu u OO. Jezuitów również odbędą się rekolekcye w dniach 27, 28 i 29 bm. (początek 26 wieczorem). O wczesne zgłoszenia prosi rektor kolegium T. J. w Tarnopolu.

Dyecezya krakowska: Instytucyę kanoniczną na probostwo w Kościelcu szląskim otrzymał ks. Józef Skoczyński, wikaryusz w Suchej. — Zmarł ks. Jan Witko, prob. w Kosocicach. — Administratorem w Kosocicach ustanowiony ks. Walenty Biedroń, tamtejszy wikaryusz. Konkurs na to probostwo rozpisany z terminem do końca bm. — Dyakonat otrzymał z rąk Najprzew. księcia-biskupa subdyakon, Jan Karcz.

Dyecezya tarnowska: Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w następujących trzech seryach: 1) w Tarnowie od 23—27 września, 2) w Szczyrzycu od 7—11 października, 3) w Zakliczynie od 14—18 października.

† **Antoni Zaleski**, redaktor *Słowa*, jeden z najwybitniejszych warszawskich publicystów, umarł w piątek 9 bm. Śp. Zaleski należał do założycieli *Słowa*, na którego czele stanął wkrótce po usunięciu się H. Sienkiewicza z areny dziennikarskiej. Jako dziennikarz posiadał Zaleski wyborne pióro, wielki dar spostrzegawczy i polityczne wykształcenie, pod względem towarzyskim odznaczał się wszystkimi tymi przymiotami, które Warszawiakom wśród mieszkańców miast polskich nadają tak odrębną, a charakterystyczną cechę. W literaturze dał się poznać Zaleski jedną tylko powieścią p. t. „Pan radca", a i tę napisał do spółki. Cały swój talent poświęcił

---

3)

Wycieczka na Monte-Cassino.

(Ciąg dalszy).

Pod sklepieniem w ścianach otaczających podwórze, widać liczne drzwi, a nad nimi napisy z oznaczeniem klas, jak to i u nas po szkołach. Wszystkie drzwi otwarte, więc wchodzimy do wnętrza i tu przedewszystkiem uderza nas szczupłość tych salek, mogących zaledwie 20 pomieścić uczniów. Ale może błąd ten razi mnie tylko, przyzwyczajonego widzieć w naszych zakładach szkolnych po kilkudziesięciu uczniów w jednej klasie. Więc po chwili uznajemy, że tu choć klasa nie wielka, ale właśnie dlatego nauka może się z większym pożytkiem odbywać, gdy nauczyciel mając kilkunastu uczniów i spokój i uwagę łatwiej utrzymać zdoła i częściej egzaminując, więcej i dokładniej nauczy. Podobał mi się system ławek tam się znajdujący. Wznoszą się one stopniami coraz wyżej ku tylnej ścianie, a mając przody zupełnie odkryte, pozwalają wszechstronnie śledzić zachowanie się uczniów i uniemożliwiają wybryki, których przyczyną często jest u nas łatwość ukrycia się częściowego przed okiem profesora. Książki za to potrzebne do nauki widocznie uczniowie razem składają, lub też w chwilach rekreacyi przynoszą sobie z konwiktu. Za to stanowczą wadą tych salek szkolnych jest brak należytego oświetlenia. Okienka małe lub drzwi jedynie otwarte, przypuszczają do wnętrza światło, a chociaż południowe słońce jaśniej niż u nas świeci i wszędzie przenika, to jednak zawsze jest w roku zwłaszcza w zimie, pewna ilość dni pochmurnych i dżdżystych, a gdy wówczas drzwi dla zimna otworzyć nie podobna, salka taka chyba użytą być nie może. W kilku klasach znalazłem na małych stolikach profesorskich pudełka napełnione zwitkami papieru, a na nich pytania rozmaite. Widocznie więc nie zadają tu nauczyciele dowolnych pytań, lecz los rozstrzyga. Dobre to, ale tylko przy egzaminach ogólnych, bo nie wiem, jakby to do codziennych lekcyj dało się zastosować.

Tymczasem zjawił się braciszek i zaprosił nas do poczekalni, gdzie już nas oczekiwali Ojcowie i przyjęli nas z całą serdecznością i gotowością zadosyćuczynienia naszej ciekawości. Przedtem jednak uraczono nas w refektarzu gościnnym obiadem klasztornym, złożonym z zupy ryżowej, ryb gotowanych, leguminy słodkiej i butelki dobrego wina. W tym czasie odwiedziło nas kilku starszych ojców i wyraziło swą wdzięczność dla kolegium za dar tak piękny, którym cały klasztor poruszony. Ale trzeba się było śpieszyć, więc pod uprzejmem przewodnictwem jednego Benedyktyna, nauczyciela liceum, rozpoczęliśmy szczegółowe zwiedzanie klasztoru.

Górna terasa, na której się teraz znaleźliśmy, tworzy także obszerny czworokątny podwórzec, ale bardziej ozdobny od powyżej opisanego. Cały brukowany, otoczony również dokoła sklepionemi arkadami, opartemi jednak na słupach granitowych, starożytnych, które niegdyś otaczały świątynię Apollina; w ścianach bocznych nie ma drzwi, lecz nisze, w których stoją wielkie marmurowe posągi znakomitych członków zakonu lub niegdyś jego wychowanków, duchownych lub świeckich. Więc obok sukni duchownej Papieża Wiktora III, byłego opata klasztoru na Monte Cassino pod imieniem Dezyderyusza, widać tam zbroję żołnierza, Gwidona Fieramosca, ostatniego księcia Mignano. Tylną ścianę podworca stanowi fasada kościoła klasztornego pięknej romańskiej budowy z początku ośmnastego wieku, wzniesionego na miejscu dawnej, przez św. Benedykta zbudowanej świątyni. Wielka tablica marmurowa nad drzwiami głównemi umieszczona zawiera napis opowiadający o zmiennych losu kolejach, jakie kościół, a z nim razem i opactwo w ciągu wieków przechodziło. Oto czytamy:

Casinensem ecclesiam
quam falsi numinis facie araque subversa
S. P. Benedictus anno DXXIX vero Deo
dicaverat, quamque a Longobardis Italiam
vastantibus eversam a Petronace abbate
restitutam mox a Saracenis incensam a Joanno abbate refectam et a Desiderio itidem
abbate ampliori cyro constructam Zacharias P. P. anno MLXXI secundo consecraverant terraemotu anno MCCCXLIX prorsus dirutam et Urbani V iussu erectam ac
rursus ruina obrutam atque a fundamentis
anno MDCXLIX excitatam Benedictus XIII
M. M. Ord. Praedic. anno MDCCXXVII
XIX May solemni ritu tertio consecravit.

(Kościół kasyneński, który, po zburzeniu posągu i ołtarza fałszywego bóstwa, św. Benedykt w roku 529 prawdziwemu, Bogu poświęcił, a który przez Longobardów pustoszących Włochy zniszczony, zaledwie przez opata Petronaksa odbudowany, znowu przez Saracenów spalony został; następnie przez opata Jana i Dezyderyusza, również opata, z większą starannością odnowiony, Papież Zacharyasz w roku 571 po raz wtóry poświęcił; wskutek trzęsienia ziemi jednak w roku 849 zniszczony i na rozkaz Urbana V odbudowany, znowu popadły w ruinę i od fundamentów w roku 1649 przebudowany, Papież Benedykt XIII zakonu kaznodziejskiego 1728 dnia 19 maja uroczyście po raz trzeci poświęcił.)

Wielkie drzwi spiżowe zasługują również na uwagę; jestto dzieło bizantyńskiej skulptury Niello z XI wieku; w nich bowiem inkrustowany w srebrnych blachach znajduje się sążnisty spis posiadłości opactwa z roku 1066, kiedy opatem zakonu był wspomniany wyżej Dezyderyusz; na jego to rozkaz sporządzono owe drzwi w Konstantynopolu.

Wnętrze trójnawowe, oparte na kolumnach zachwyca na samym wstępie bogactwem, przepyszną lśniącą powłoką i barwnością marmurów. Posadzka, wielkie części ścian bocznych aż do gzymsów powały, kolumny, stopnie i podya ołtarzy pokryte różnobarwną mozajką marmurową w prześliczne kwiaty i ornamenty. Piękne freski Luca Giordano (wiek XVII) dopełniają wspaniałej całości, zajmując ścianę wchodową i sklepioną powałę. Okna średniej wielkości łukowe dostarczają dosyć światła, podziwiamy więc najpierw wspaniale wykonany obraz nad głównemi drzwiami, przedstawiający konsekracyę kościoła. Barwy mimo lat dwustu świeże i nawet szczegóły dobrze występują: Papież w świetnem otoczeniu biskupów i zakonników dopełnia aktu poświęcenia; scena jakby wzorowana na watykańskich stancach Rafaela. Również i malowidło powały zdradza niepospolity talent. Tam przedstawione są cuda św. Benedykta i założenie klasztoru.

Jakiś wdzięk poważny, lecz zarazem wesoły, napełnia cały kościół; stąpa się w nim, jak po wspaniałym salonie, napełnionym przedmiotami wyszukanego zbytku; właściwość ta jest do pewnego stopnia w ogóle romańskim budowlom włoskim wspólna i tworzy rażące przeciwieństwo do przygniatającego uczucia, jakie wywołuje ponure wnętrze gotyku. W tym kościele jednak przyłącza się jeszcze do tego i potęguje to uczucie widoczna na każdym kroku chwalebna troska o utrzymanie wzorowego porządku i niezrównanej jak na Włochy czystości; owa pewna nawet i w kościele dozwolona elegancya podnosi jeszcze bardziej naturalną wspaniałość i nie uwłacza bynajmniej powadze świętego miejsca. Cóż to może przeszkadzać modlitwie i pobożnemu skupieniu ducha, gdy marmurowa posadzka lśni się jak lustro, gdy kwiaty świeże roztaczają woń przyjemną, a kurz nie pokrywa przedmiotów?

Piękność i bogactwo marmurów i mozaiki dochodzi do najwyższego stopnia w wielkim ołtarzu wolno stojącym w chórze po nad grobowcem św. Benedykta i św. Scholastyki. Przed kilku dniami, jak się dowiadujemy od naszego przewodnika, w uroczystość św. Benedykta był tu wielki zjazd z okolicy i Włoch całych, jak zwykle, i te prześliczne kwiaty i róże, któremi formalnie zasypaną znajdujemy część od strony chóru pokrywającą kryptę ze zwłokami św. założycieli, pochodzą z tej uroczystości.

Tu nad grobem na czarnej marmurowej tablicy odczytuję następujący bardzo stosowny napis:

Benedictum et Scholasticam
Uno in terris partu editos
Una in deum pietate coelo redditos
Unus hic excipit tumulus
Mortalis depositi pro aeternitate custos.

Benedykta i Scholastykę, z jednego rodu na świat wydanych, jedną miłością Bogu niebu oddanych, jeden grobowiec obejmuje jako stróż śmiertelnych szczątków na wieczność.

Zwracamy się wreszcie do chóru, w którym nowy zachwyt wzbudzają w nas niezrównanej piękności stalle. Całe z drzewa orzechowego zbudowane w stylu tworzącym przejście z renesansu do baroku, misternie bardzo w drobniuchne lecz bardzo dobrze wykończone ornamentacye kwiatowe rzeźbione, przy swoim ogromie, zajmującym w półkolu chór cały, potężne wywierają wrażenie. Poręcze oddzielające siedzenia, podtrzymują anioły, kobiety, gryfy i starce na odmianę. Stalle te wykonane zostały w r. 1695 przez rzeźbiarza Jana Colinio w miejsce dawnych, bardziej skromnych, znajdujących się dziś jeszcze w podziemnej kaplicy pod chórem. Nad stallami w głębi znajdują się wielkie organy, jedne z najlepszych we Włoszech. Po krótkiej modlitwie i po zwiedzeniu bocznych kaplic, pokrytych w całości różnowzorną kosztowną mozaiką z większych kawałków kolorowego marmuru, udajemy się z naszym przewodnikiem przez zakrystyę na prawo na obszerny korytarz dla zwiedzenia dalszych części klasztoru.

Więc najpierw parlatoryum, pokryte całe wzruszającymi obrazami męczeństw, a potem zwiedzamy wielki, sklepiony, podłużny refektarz klasztorny, w którym szczególną uwagę zwraca zajmujący całą wąską ścianę fresk Bassana, przedstawiający „cudowne rozmnożenie chleba". Kompozycya i wykonanie wyborne, pomimo anachronizmu, widocznie z rozmysłem tu użytego. Ludzie otaczający Chrystusa ubrani są w średniowieczne stroje, a między nimi odróżnić można twarze świętych zakonu, jak: św. Benedykta i innych.

Michał Lityński.

(Dokończenie nastąpi).

dziennikarstwu, którego był jednym z najtęższych u nas przedstawicieli. Osobną cechę Zaleskiego stanowiło zamiłowanie do podróży, które ogólne jego wykształcenie znacznie rozszerzyło i uczyniło bardziej wszechstronnem. Cześć jego pamięci!

Bastówka młynarzy. W młynach Gartenberga w Kołomyi wybuchła bastówka robotników młynarskich. Młynarze żądają podwyższenia płacy i skrócenia dnia roboczego.

Burza. Dnia 5 b. m. przeciągnęła przez Lipowce (powiat przemyślański) burza z gradem, która wyrządziła znaczne szkody w polu i połamała drzewa owocowe w ogrodzie dworskim.

Przedstawienie fredrowskie, orginalne z tego powodu, że złożyły się na nie utwory trzech Fredrów — ojca, syna i wnuka — urządził w Krynicy bawiący tam teatr imienia Fredry ze Stanisławowa. O przedstawieniu tem donoszą: Odegrano „Odludki i poeta“ Aleksandra hr. Fredry (ojca), „Piosnkę wujaszka“ Aleksandra hr. Fredry (syna) i fraszkę sceniczną „Stowarzyszenie kobiet wyższych“ Andrzeja hr. Fredry (wnuka). Dwie pierwsze sztuki znane są publiczności, a z trzecią zaprezentował się bawiący tu Andrzej hr. Fredro. Fraszka ta nie może być naturalnie porównaną z utworami dramatycznymi dziadka lub ojca autora, ujawnia atoli zacięcie fredrowskie. Publiczność szczelnie zapełniająca salę teatralną co chwila przyjmowała ją też brawami, a po jej zakończeniu wywołała autora kilkakrotnie na scenę, darząc go kwiatami i wieńcem.

Gorączka emigracyjna opanowała z kolei Podhajeczczyznę. Do *Diła* piszą o tem co następuje: Skoro tylko przy jakiejbądź okazyi zbierze się gromadka włościan, rozpoczyna się dyskusya o Brazylii, przeplatana najpotworniejszemi bajkami i niedorzecznościami o cudach tego kraju. Stara pogłoska o tem, że arcyksiążę Rudolf żyje, że zakupił olbrzymie obszary ziemi w Brazylii i że zakłada tam nową Austryę ze szczególnem uwzględnieniem Rusinów, grasuje ciągle po wsiach i rozpala imaginacyę prostaczków. Legendom o tej „nowej Austryi“ nie brak nawet pewnego poetycznego zabarwienia. I tak opowiadają sobie chłopi, że nie każdego przyjmują do owego zamorskiego raju; potrzeba bowiem, aby obywatel „nowej Austryi“ złożył trzykrotną przysięgę, poczem dopiero wprowadzają go wśród ogólnej radości na teren brazylijski. W pierwszych dniach bieżącego miesiąca nurtował tu jakiś ajent, werbując emigrantów z Sokołowa, Łoszniowa i Smykowiec.

Zmiana własności. Dobra Czortków-miasto sprzedał Witołd hr. Wolański Siostrom miłosierdzia dla fundacyi ubogich zapisu Hieronima Sadowskiego.

Dramat „Rodzina Połanieckich“. Zwyczaj przerabiania głośnych powieści na scenę przyszedł do nas z Francyi, gdzie tego rodzaju transformacye literackie mają olbrzymie powodzenie, a nawet do stają się ze scen francuskich na obce sceny. U nas dotąd nie powiodła się ani jedna przeróbka sceniczna. Robiono dramaty z „Pana Tadeusza“, z kilku powieści Kraszewskiego, a w ostatnich czasach temu samemu losowi uległy historyczne powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“ i „Potop“, stale jednak próby te wieńczone były *fiaskiem*. Być może, że więcej szczęścia będzie miało udramatyzowanie obyczajowej powieści autora „Potopu“, mianowicie „Rodziny Połanieckich“, którą dwaj literaci krakowscy pp. Tetmajer i Ehrenberg przerabiają właśnie na scenę, chociaż, jeżeli mamy być szczerzy, to i w „Rodzinie Połanieckich“ nie widzimy wiele materyału scenicznego.

Groźna noc. Z Przemyśla donoszą: Noc z dnia 3 na 4 b. m. zapisze się na długo w pamięci mieszkańców Przemyśla. Od godziny 11 do świtu budzono bez przerwy lekarzy, a w aptekach panował ruch febryczny. Po ulicach rozlegały się jęki i płacze; ludność dzielnicy żydowskiej opuściła mieszkania, biwakowała pod gołem niebem. Ruch ten i przerażenie wywołało przeszło sto równoczesnych wypadków zasłabnięcia pośród objawów, jakie zwykle towarzyszą cholerze: wymioty, biegunka, bole, kurcze. Trzy wypadki zakończyły się śmiercią.

Centrum choroby znajdowało się w śródmieściu. Przebieg choroby był nader szybki. Objawy chorobliwe występywały niezwykle gwałtownie. Nie należy się więc dziwić, że w niedzielę rano zapanował przestrach, krążyły przesadne wieści, chorych liczono na setki, umarłych na dziesiątki, że uwierzono w wybuch cholery.

Przysłowie: „Strach ma wielkie oczy“, sprawdziło się tutaj. Po deszczu, który spadł w niedzielę po południu, ochłódło duszne powietrze, a liczba zasłabnięć ograniczyła się do kilku o łagodnym przebiegu. Chorzy z zeszłej nocy powrócili rychło do zdrowia. W poniedziałek lekarz miejski dr. Trybulec zarządził sekcyę zwłok jednej z trzech zmarłych osób, niejakiego Zeilera, czeladnika krawieckiego. Sprawdzono: ostry nieżyt żołądka i kiszek, oraz początki pneumonii przy braku zupełnym charakterystycznych znamion cholery azyatyckiej. Mimo to posłano odpowiednie części do dr. Krokiewicza, celem przeprowadzenia badań drobnowidzowych i bakteryologicznych. Nadto przeprowadziło sanitarne biuro miejskie sumienną desinfekcyę mieszkań, gdzie zaszły wypadki śmierci.

Obecnie stan zdrowotny w mieście jest normalny. Niezwykłe zjawisko zapadnięcia jednej nocy tylu osób na cholerynę, spowodowało badania, których wynik jest następujący: Chorowała przeważnie biedniejsza ludność żydowska, która po 5 dniowym ostrym poście, nakazanym przez rabina, w dzień sabatu spożyła mięsiwo zimne, zgotowane jeszcze we czwartek, z przydaniem surowych ogórków, kwaśnego mleka, zielonych jabłek i obfitych libacyi wody. Oczywista, że takie błędy dyetetyczne musiały wywołać wzburzenie w organizmie osłabionym postem i gorącem, które znalazło swój wyraz w występującej nagminnie cholerynie

W niedzielę rano wybuchł u nas mały rozruch żydowski. Miejskie biuro sanitarne poleciło przewieźć zwłoki czeladnika krawieckiego Zeilera do kostnicy. Zajechał więc wóz sanitarny z krzyżem, odznaką genewskiej konwencyi. Przed domem, gdzie Zeiler zmarł, zgromadził się tłum żydów, który, gdy służba miejska chciała trupa znieść do wozu, sprzeciwił się temu pod pozorem, że rytuał nie pozwala, aby żyd zmarły spoczął pod znakiem krzyża. Opór był tak groźnym, iż przyzwano policyę rządową. Tłum wobec żołnierzy policyjnych także zajął wrogie stanowisko Byłoby najniezawodniej przyszło do starcia pomiędzy policyą a tłumem, gdyby nie pojawienie się lekarza miejskiego, dra Trybulca, który, ustępując przed przesądem, zezwolił na przewiezienie zwłok Zeilera wózkiem drążkarskim. Jednego z przewódzców policya przyaresztowała.

Węgierski teatr był powodem politycznej awantury w Osieku, miasteczku słoweńskiem. Przed kilku dniami mianowicie zapowiedział swój przyjazd jakiś wędrowny węgierski teatrzyk, licząc na powodzenie wśród garstki madyarskiej inteligencyi tego miasteczka. Burmistrz Osieka, niewiadomo czy z osobistej niechęci do Węgrów, czy też z obawy demonstracyi ze strony miejscowej ludności słowiańskiej, żywiącej dziedziczną antypatyę do madiarszczyzny, zabronił przedstawień węgierskich. Dyrektor wędrownej trupy nie dał jednak za wygranę, uzyskał pozwolenie u wyższej instancyi i 8go sprowadził swoje lary i penaty do Osieka Okazało się, że krok ten był istotnie ryzykowny. Zaraz pierwszego dnia zebrał się przed teatrem kilkotysięczny tłum demonstrantów i urządził Węgrom kocią muzykę, połączoną z małym szturmem przy pomocy kamieni i cegieł. Muza węgierska musiała przycupnąć w najbezpieczniejszym schowku za kulisami, a kiedy wojowniczy Osiek ochłonął na chwilę, oddała się w opiekę wojska, którego oddział otoczył budynek teatralny dla ewentualnej obrony.

Paszport na tamten świat. O pogańskiej zabobonności prawosławnego ludu na Bukowinie świadczy znowu wypadek następujący: Dnia 1 bm. zmarł w Bojanach, w domu rodziców, Dymitr Kuczeran, żołnierz obrony krajowej. Zawiadomiona o wypadku komenda wojskowa w Czerniowcach odniosła się pisemnie do rodziców nieboszczyka, z żądaniem, ażeby zwrócili jej paszport wojskowy ich syna. Przedwczoraj nadeszła odpowiedź rodziców. Donoszą oni, że paszportu przedłożyć nie mogą, albowiem włożyli go zmarłemu do trumny, „ażeby na tamtym świecie nie miał trudności w przedostaniu się do nieba“.

Na pozór chrześcijanin, a w gruncie żyd. Takim był mianowicie, jak się teraz pokazuje, znany Emin pasza, który przed swoją afrykańską karyerą nazywał się dr. Schnitzer i był żydem. Oto w angielskiem czasopiśmie *Jewish Soutt* znajdujemy artykuł o Eminie paszy, napisany przez niejakiego J. E. Cahena, który był jego przyjacielem; z artykułu tego dowiadujemy się. że pewnego razu Emin tak się wyraził: „Że jestem żydowskim renegatem, wiesz o tem, jednak mimo przejścia mego na chrześcijanizm, a następnie na islamizm, nigdy nie przestałem być wiernym mojej religii, w której się urodziłem i wychowałem. Religii mojej pozbyłem się tylko na zewnątrz, wewnątrz zachowuję ją zawsze“.

Szeregu doświadczeń z psami do użytku wojskowego dokonano świeżo w Dreznie podczas wystawy psów w tem mieście. Doświadczenia dały rezultaty następujące: Przedewszystkiem wysłane były przeciwko domniemanemu nieprzyjacielowi patrole piesze. Przy każdym patrolu biegł pies. W ciągu kilkunastogodzinnych manewrów psy z największą dokładnością przenosiły depesze z oddziału do oddziału Kilometr przebiegały one w 2, najwięcej 3 minutach. Następnie kompanie utworzyły tyralierskie łańcuchy; strzelców trzeba było zaopatrzyć w świeże naboje. I tę czynność psy spełniały z największą dokładnością. Z przywiązanemi na grzbiecie tłomoczkami biegły one od żołnierza do żołnierza i czekały cierpliwie, dopóki strzelec nie wydobędzie z tłumoczka przeznaczonych dlań nabojów. Wreszcie psy zdały doskonale egzamin jako pomocnicy służby sanitarnej. Żołnierze, udający ranionych i zabitych, kładli się za krzakami, kopcami i t. p. Niektórzy pochowali się w rowach i jarach, a psy obdarzone delikatnym węchem odnajdywały ich po krótkich poszukiwaniach. Szczekały, stojąc przed ranionym lub też niosły do ambulansu kaski, rękawiczki, torby, wskazując tem obecność rannych w okolicy. Dodajmy, iż psy tym razem miały do czynienia z zupełnie nieznanymi im żołnierzami, wybranymi z różnych pułków niemieckich, po raz pierwszy w życiu biorącymi udział w manewrach pod DrezDem i w ćwiczeniach z psami tresowanymi.

Zmarli. Kazimierz Brochocki, nauczyciel szkoły ludowej na Smoleńsku w Krakowie, umarł w Tokarni koło Myślenic.—Franciszek Stornke ck. kapitan, umarł we Lwowie w 38 roku życia. — Ewelina z Rożyckich Szembekowa, umarła we Lwowie w 66 roku życia

Stan powietrza. T. o 8 rano +12° R. w poł. +17 R. Bar 763 Podnosi się. Pogoda.

Przed dworcem kolei.

Zadyszany jegomość do flegmatycznego jegomości: Panie, zlituj się, która godzina? wielką łaskę mi wyświadczysz!

— Po czwartej.

— A niech-że pana wszyscy kaci porwą; spóźniłem się na pociąg!

Literatura i Sztuka.

* **O Piaście i piaście.** Tak opiewa tytuł świeżo wydanej nakładem Akademii umiejętności w Krakowie rozprawy rektora lwowskiego uniwersytetu, dr. Tadeusza Wojciechowskiego. Rozprawa ta stanowić będzie dla poważnej krytyki historycznej prawdziwy wypadek nietylko dlatego, że każda praca historyczna z firmą tego uczonego wysokiej miary już z góry budzić musi najwyższy interes, lecz — i to głównie — dla treści swojej, którą nazwaćby można sensacyjną w naukowo-krytycznem tego słowa znaczeniu. Dla celu ściśle informacyjnego tej sprawozdawczej notatki wystarczy przytoczenie objaśnienia tematu, które autor sam na wstępie podaje. Przy pracach i poszukiwaniach za innemi sprawami i osobami, napotkał dr. Wojciechowski w źródłach XII i XIII wieku kilkakrotne wzmianki o urzędnikach dworskich, których wówczas łacina nazywała *paedagogus* albo *nutritor*. Na pytanie, jaka mogła być polska nazwa tych dygnitarzy, nasuwała się autorowi odpowiedź, że mogli nazywać się piastami, a stosując ten domysł do Piasta, ojca Ziemowita i protoplasty dynastyi, sądził dr. Wojciechowski, że tym sposobem zdoła wyjaśnić kilka ciemnych punktów przeszłości bardzo odległej. Rezultat rozprawy jest, pod względem logicznym, wnioskiem opartym na dwóch premisach: 1) że nie było imienia osobowego Piasta, 2) że był wysoki urząd piastów, skąd wynikało, 3) że ojciec Ziemowita, a raczej on sam, tj. Ziemowit, zanim objął panowanie, był wprzód piastem poprzedniego księcia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 sierpnia.

(Z.) I dziś była giełda bardzo zniechęcona a reakcya robiła dalsze postępy, zwłaszcza że i klientela kantorów z prowincyi przedsiębrała dziś liczne sprzedaże walorów kolejowych. Statsbahny spadły dziś o dalszych 5 zł., jakkolwiek z wielu stron próbowano działać uspokajająco i mówiono, że kolej ta ma fundusze na nakazane przez ministeryum inwestycye, że zatem nie będą one pokryte z bieżących dochodów, że wreszcie inwestycye te wyniosą co najwyżej 6 milionów zł. Uspokojenia te jednak pozostały bez skutku tem bardziej, że wiadomo wszystkim, iż ostatnimi czasy dochody Statsbahnu z przewozu towarów znacznie maleją. Oprócz Statsbahnów spadały także wszystkie inne akcye kolejowe. O kolei północnej opowiadano, że i ona otrzyma wkrótce z ministeryum reskrypt, nakazujący jej przedsięwziąć znaczne inwestycye, to też akcye jej spadły w jednej chwili prawie o 5 pct. Z papierów bankowych obniżyły się znacznie w kursie obie akcye kredytowe i uniony, gdyż berlińska kontrmina atakowała je zawzięcie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 396·25, węgierskie 484·75, Anglobanki 167·—, Uniony 345·50, Bankvereiny 165·50, Länderbanki 272·—, Ludwiki 224·25, Czerniowieckie 323·—, Elbethale 291·—, Renta papierowa 100·85, srebrna 101·90, austryacka złota 123·15, 4% austr. renta wal. kor. 101·—, węgierska złota 123·10, 4% węgierska renta wal. kor. 99·85, dukat 5·72—, 20-frankówka 9·63, marki 11·87, ruble 129½.

Wiedeń 8 sierpnia. Spirytus 16·70—16·80

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 9 sierpnia.

Dowozy nowego zboża nie zwiększyły się tak dalece, lecz wystarczają zupełnie na potrzeby naszych młynów, które w ostatnim czasie znacznie się ograniczyły w produkcyi, z tego względu, że przy obecnym stosunku cen w obec konkurencyi mąki węgierskiej, mlewo nie opłaca się. Wskutek tego widoczne jest dążenie do obniżenia cen miejscowych; a że ani pszenica, ani żyto po za granice kraju nie wychodzi, zatem dla właścicieli zboża, skazanych na miejscowych odbiorców, nie ma rzeczywiście sposobu utrzymania ceny. W tych warunkach na targu dzisiejszym cena pszenicy uległa zniżce, a żyto bez względu na małą dotychczasową podaż, ledwie się w cenie utrzymało. Jęczmień odpowiedni na browary dotąd się nie pojawia, gatunki jakie dowożą są jakościowo liche i dlatego bardzo słaby napotykają pokup.

Płacono nową pszenicę białą: —.—, czerwoną 7·20 do 7·35, żółtą 7·20—7·35, żyto n. 6·25 do 6·45, jęczmień browarny 0·00 do 0·00, na paszę 5·60—5·80, owies stary 6·— do 6·35 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 8.90—9.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 10 sierpnia. Cesarz nadał kierownikowi ministeryum sprawiedliwości szefowi sekcyi Krallowi wielki krzyż orderu Franciszka Józefa.

Wczorajsza *Wiener Zeitung* ogłosiła sankcyonowaną procedurę cywilną, normę jurysdykcyjną i ustawę wprowadzającą w życie te reformy.

Osiek (Esseg) 10 sierpnia. Z powodu przedstawień gościnnych węgierskiej trupy urządzają Kroaci już przed dwa wieczory z rzędu burzliwe demonstracye. Wczoraj wieczorem kilka tysięcy ludzi zebrało się przed teatrem, wznosiło okrzyki „Pereat Pejacewicz“, „Niech żyje Starczewicz“ i śpiewało okolicznościową pieśń „Już Osiek zmadziaryzowano“. Na teatr rzucano kamieniami i jajami. Wojsko musiało wystąpić i rozpędziło demonstrantów.

Petersburg 10 sierpnia. Rosyjska ajencya telegraficzna ogłasza, że na podstawie autentycznych informacyi zapewnić może, iż w całej prasie zagranicznej nie ma żadnego komunikatu rosyjskiego w sprawie Bułgaryi.

Wiedeń 10 sierpnia. W obec zaprzeczenia ogłoszonego przez rosyjską ajencyę telegraficzną konstatuje tutejsze c. k. biuro korespondencyjne, że ogłoszoną w dniu 1-go sierpnia petersburską depeszę o stanowisku Rosyi w obec Bułgaryi, otrzymało z berlińskiej ajencyi telegraficznej Wolffa, która od wielu lat już dostarcza wiadomości z Rosyi. Do depeszy tej dodało biuro Wolffa następującą uwagę: „Wiadomość ta pochodzi z najpierwszego źródła“, w tekście zaś depeszy powiedziane było: „Na podstawie informacyi, zasięgniętych wprost w rosyjskiem ministeryum spraw zagranicznych. . etc.“

Otóż w obec tego biuro korespondencyjne nie miało najmniejszego powodu powątpiewać w autentyczność wiadomości zawartych w tej depeszy, a to tem bardziej, że odpowiadała ona w zupełności znanym dotychczas z rozmaitych enuncyacyi intencyom rządu rosyjskiego, a nie było żadnego powodu przypuszczać, że w zachowaniu się rządu rosyjskiego zaszła jakakolwiek zmiana. Zresztą i ta okoliczność była niejako potwierdzeniem autentyczności owego doniesienia, że kilka dni przedtem paryski *Nord* (będący jak wiadomo półurzędowym organem rosyjskim) doszedł do tych samych konkluzyi, jakie owa depesza zawierała.

Sztutgart 10 sierpnia. Umarł tu książę Radziwiłł, mnich zakonu Benedyktynów.

Tryest 10 sierpnia. Wczoraj o godzinie trzy kwandranse na 7-mą wieczorem dało się tu uczuć lekkie trzęsienie ziemi.

Monachium 10 sierpnia. Austro-węgierski konsul Bruckman wskutek spłoszenia się konia wyleciał z powozu i silnie się potłukł. Dziś ma się znacznie lepiej.

Cieszyn 10 sierpnia. Dziś nadeszło z ministerstwa pozwolenie na otwarcie gimnazyum polskiego w Cieszynie.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 sierpnia. M. hr. Tyszkiewicz z Brodów. J. hr. Tyszkiewicz z Drezna. J. Skorupka ze Złoczowa. A. Horodyski z Kociubiniec. K. Horodyski z Żabiniec. K. Malsburg z Dublan. Dr. N. Apfel z Drohobycza. Fr. Stanek z Wiszenki. J. Wiśniowski z Kłodna. L Abramowicz z gubernii kijowskiej. Fr. Horodyski z Kolendzian. M. Głębocka z Wołynia. E. Heller z Krakowa. E. Łastowiecki z Bukowiny. Ks. R. Motnik z Maryampola J. Spirydowicz z Maryampola. J. N. Pawłowski z Bochni. W. Malinowski z Hruszowa. Dr. Langer z Tarnopola Dr. W. Landesberg z Tarnopola.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 sierpnia. Wł. Gniewosz z Kontów A. Hulimka z Mycowa St. hr. Zamoyski z Wysocka. A. Cielecki z Porchowy. W. Jakubowska z Zahacza. J. Kleski z Kołomyi. M. Brykczyński z Pacykowa O. Schnell z Firlejówki Dr. J. Horodyski z Wygnanki J. Cielecki z Byczkowiec. B Kaczvinszky z Koszyc. H. Ruhrmann z Prus.

Lwów dnia 10 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 224 — do 225 —, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321.— do 328 —, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30. Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·75 do 101.45, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·10 do 98.80, 4 proc los. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·10 do 102.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r 1891 98.30 do 99 —, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·30 do 99.—.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5.73, Napoleondor 9.57 do 9.67, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.30, 100 marek niemieckich 59.35 do 59·65

Wiedeń 9 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 398·87, węgierskie kredyty 488·—, anglobank 167·75, bankverein 168.10, unionbank 345·50, länderbank 274·50, staatsbahny 416·50, lombardy 109·50, elbethale 292·50, akcye tytoniowe 233.25, rima 283.75, alpiny 95—., renta majowa 100.90, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 73·40, węg. renta koronowa 99.90, marki 59.42, ruble 130.—.

Wiedeń 10 sierpnia (godz. 11 w południe) Kredyty 400.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 169.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 277.25, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 418.25, Lomb. (z kup.) 110.50, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.40, Losy tureckie —·—.

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Poszukuję zajęcia.

PRYWATNE DONIESIENIA

Kupno i sprzedaż

Wolne posady.

L. 104/95.
VIII.

Ogłoszenie konkursu.

W celu uzyskania planów na budowę nowego teatru we Lwowie, rozpisuje się niniejszem konkurs dla architektów polskiej i ruskiej narodowości

Chcącym wziąć udział w tym konkursie, zostaną na żądanie udzielone przez miejski Urząd budowniczy szczegółowe warunki konkursu, program budowy, plan sytuacyjny i niwelacyjny, tudzież wyniki próbnych wierceń gruntu pod budowę przeznaczonego i spis obecnych jednostkowych cen materyałów i robocizny we Lwowie.

Termin konkursu upływa ostatecznie dnia 31 stycznia 1896 o godzinie 12 w południe.

Nagrody będą udzielone trzy, mianowicie w kwocie 6.000 koron, 4.000 koron i 3.000 koron

Komitet sędziów składać się będzie z Prezydenta miasta Lwowa, delegata Wydziału krajowego i dziewięciu członków. z tych sześciu architektów wybranych przez Reprezentacyę miasta Lwowa.

Nazwiska jurorów ogłoszone zostaną na dwa miesiące przed upływem terminu konkursowego.

Magistrat kr. st. miasta.

We Lwowie dnia 18 lipca 1895. 2-3

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni par. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.